

Dziennik KRAJ wychodzi codziennie w wyjątkach niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie.....	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrii i Węgrzech.....	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech.....	16 tal.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
W Francji i Anglii.....	108 frank.	27 frank.	10 franków
W Belgii, Włoszech i Szwajcarii.....	80 frank.	20 frank.	7 franków.

Przedpłata przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska L. 486.
Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju”, ulica Mikołajska.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopłacone wolno są od opłaty i uwzględnia się je tylko w terminie 8 dni. Reklamacje nadawane Redakcji nie wracają się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń (insertów).

W pierwszym umieszczeniu wiersza..... 5 centów
W każdym następnym umieszczeniu wiersza..... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia..... 30 „
Ogłoszenia przyjmują Administracja dziennika „KRAJ”, oraz niżej wymienione agencje.

Agencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiakowskiego, księgarnia J. Czecha, handel Wiersuchowskiego i biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70. — **We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt, agencja dzienników A. J. Piatkowskiego i Szmidt, agencja dzienników A. J. Piatkowskiego i Szmidt.
Agencje przyjmujące ogłoszenia. W Krakowie: M. Dworski, Księgarnia J. Czecha, biuro komisowe Jakóba Goldwassera ul. Grodzka Nr. 70. — **We Lwowie:** Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt, agencja dzienników A. J. Piatkowskiego i Szmidt.
W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — **W Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — **Oppel:** Wollzeile Nr. 22. — **Radolf:** Mosse, Seilerstraße Nr. 2. — **W Hamburgu:** Frankfort nad Elbą, Altona, Hamburg, Frankfurt nad Elbą, Leipzig, Berlin, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie. — **W Paryżu:** Księgarnia Władysława Mickiewicza, Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.

Kraków 21 sierpnia.

„Wielka polityka” występuje znowu na pierwszy plan. Po zjeździe dwóch cesarzów w Ischl nastąpił zjazd dwóch kanclerzów w Gastein. Można było jeszcze lekko traktować przedwczorajszym telegram z Gastein o wielkim obiedzie u cesarza Wilhelma, na który proszeni byli między innymi hr. Beust i ks. Bismarck, można było uważać za czysto etykietałne toasty wnoszone przez ks. Bismarcka na cesarza austriackiego a przez hr. Beusta na cesarza Niemiec. — ale późniejszy telegram z następującego dnia donosi, że „hr. Beust i ks. Bismarck konferowali z sobą przez dwie godziny, a po konferencji w jednym pojeździe udali się wspólnie na obiad hrabiny Meran.” Ten drugi telegram usuwa już wszelką wątpliwość co do politycznego znaczenia zjazdu w Gastein.

Konferencje między obu kanclerzami o tyle są ważniejsze, że następują już po widzeniu się dwóch cesarzów w Ischl, a jeżeli po konferencjach dwóch kanclerzów nastąpi znowu, jak to zapowiadają dzienniki, zjazd cesarzów we formie rewizyty cesarza austriackiego u cesarza Niemiec, nie będzie można dłużej wątpić, że między Austrią a Prusami stanęło nareszcie przymierze. Nie od rzeczy więc będzie dzisiaj już zastanowić się nad znaczeniem takiego przymierza.

Za czasów rządów centralistyczno-niemieckich przymierze austriacko-pruskie było niemożliwem, a dla Austrii byłoby zgubnem. Niemożliwem było, ponieważ Prusy chcą dzierżyć monopol niemieckości, nigdy nie byłyby cierpiały obok siebie drugiego państwa z charakterem wybitnie-niemieckim, a zgubnem było takie przymierze dla wewnętrznego rozwoju Austrii, bo podsycałoby dumę zarozumiałości i hegemonistyczne zachęcał Niemców w Austrii na szkodę innych ludów austriackich. To też pod Królowymgrodem w r. 1866 wszelka nadzieja takiego przymierza dwóch niemieckich państw na zawsze zniszczoną została.

O takim przymierzu między Austrią a Prusami, do którego sną wzdychają dzienniki centralistyczne wiedeńskie, dziś już mowy być nie może.

Dzisiaj mogłoby li tylko stanąć przymierze między cesarstwem niemieckim, a taką Austrią, która stanowczo wyrzekła się wszelkiego charakteru niemieckiego, wszelkich zachcianek niemieckich i w zupełnym,

prawdziwem równouprawnieniu wszelkich swych narodowości i w ustroju federalistycznym szuka podstawy przyszłego swego bytu. Z taką Austrią niemiecką, z Austrią sławiańsko-magwarską cesarstwo niemieckie może się sprzymierzyć, a takie przymierze może federalistycznej Austrii tylko wyjść na dobre.

Ze przymierze takie musi z natury rzeczy być skierowane przeciw Rossji, rozumie się samo przez się. Pojmują to też dzienniki francuskie i nie dziw, że z powodu zjazdu w Ischl i Gastein najgroźniejszej już podają wiadomości o zbrojeniu się Rossji i przygotowywaniu do wojny między Prusami a Rossją. Tak między innymi „Patrie” z dnia 18 bm. zapowiada na wielką skalę zbrojenia Rossji.

Cesarz Aleksander — donosi ten dziennik — zwiędził w towarzystwie generała Leffo d. 12 sierpnia obóz w Carskiej-Sielu; Prusy zaś według „Patrie” uzupełniają teraz swe kadry, zbroją się na wielką skalę i prowiantują się na nieznane jeszcze dotąd ogromne rozmiary. Wszystkie te przygotowania Prus, według „Patrie”, skierowane są przeciwko Rossji.

Takie to nadzieje i widoki polityczne wiążą się ze zjazdem w Ischl i Gastein.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Toruń. [W sprawie bezczelności pruskiej — obchodzenia rocznicy rozbioru Polski] pisze *Gaz. Toruńska*:

„Niemcy nie odstępają od zamiaru swego świętowania „jubileuszu” z powodu stuletniej rocznicy pierwszego podziału Polski, który ze pominięciem wielu innych pisarzy niemieckich, przez jednego z najpierwszych historyków niemieckich (Friedrich v. Raumer, *Untergang Polens*) i jednego z najśłynniejszych polityków i prawników (Bluntschli, *Staatsrecht*) nazwany został zbrodnią.

Tak scharakteryzowany fakt postanowili Niemcy naszej prowincji świętować radośnie; a sprawa ta toczy się już obecnie po sejmikach powiatowych. Dnia 14 b. m. wniesiona została na „kreistagu” w Starogardzie. Zauważymy, iż dotąd nie odebraliśmy autentycznej relacji o przebiegu obrad ze źródła polskiego i zadowolnić się musimy opisem naturalnie tendencyjnym, ogłoszonym w *Danz. Zig*.

Wedle tego opisu p. Kalkstein z Klonówki i dwóch jego towarzyszy, posiadających nadto pełnomocnictwo dwóch innych członków sejmiku powiatowego, zaprotowali przeciw radomsemu obchodowi tejże fatalnej w dziejach moralności rocznicy. Niemcy nie zważali na protest Polaków i wybrali landrata v. Neefe deputowanym na naradę, mającą się odbyć

w Gdańsku czy Królewcu względem sposobu tegoż obchodu.

Referent *Danz. Zig* powiada, że polscy członkowie sejmiku starogardzkiego „dali dość niedwuznacznie poznać, że nie uważają się za Prusaków.” Nie wiemy, co p. Kalkstein z Klonówki powiedział, ale to wiemy, że nie potrzebował nikogo, a ma zdrowe zmysły objaśniać, iż jesteśmy Polakami, a jako tacy nie możemy być Niemcami, bo jedno pojęcie drugie wyklucza. Co się zaś tyczy nazwy Prusaków, żaden mieszkaniec w Prusach Zachodnich jej się nie wypiera, jak się żaden Polak na Litwie urodzony nie wypiera nazwy Litwina; p. Kalkstein z Klonówki mógłby nadto powiedzieć, jak niedługo na sejmie berlińskim powiedział p. Mieczysław Lyskowski, że jest lepszym i starszym Prusakiem, jak większą część członków izby poselskiej w Berlinie. Wiadomo, że Prusakami nazywali się pierwotnie wielkiej części naszej prowincji mieszkający i że nazwisko to później dopiero Niemcy zdobyli sobie przywłaszczyli.

Zresztą obojętna w tej sprawie, jak się tam kto nazywa, Polakiem, Prusakiem, czy Niemcem, chodzi tylko o to, czy człowiek, który ma cokolwiek sumienia i odrobinę taktu, może radować się z powodu rocznicy faktu, najprościej mówiąc, w dziejach świata; a takim faktem był wedle orzeczenia nawet historyków niemieckich podział Polski. Otóż godność Polaków nakazuje wystąpić przeciw obrazie, z jaką zamierzony festynowy wybrak niemiecki dla nich jest połączone, a sumienie Niemcom powinno wzbronić brać udział w obrażającym moralność powszechną „jubileuszu radostnym”, uzrządzonym z powodu podziału Polski.

Pan Michał Kalkstein z Klonówki i jego towarzysze postąpili godnie i zanie, że przeciw takiej niemoralnej biadaście wystąpili, a ich niemieccy kolezdy w sejmiku starogardzkim wystawili sobie świadectwo albo zupełnej nieznajomości historii, albo co gorsza, bardzo wadliwego poczucia obowiązku moralnych.

Wiedeń 19 sierpnia.

p. Partja centralistyczna posła istotnie drogą pośrednią do swego celu, to jest do niedopuszczenia kilkunastu tysięcy obywateli, najniższej opodatkowanych do urny wyborczej. Przypuszczenie się sprawdziło, że menery udadzą się o pomoc do magistratu, burmistrza, partji średniej (*Mittelpartei*), w radzie gminnej mającej tam większość, a tym sposobem zrzuca z siebie odium za postanowienia arcy-niepopularne u rękodzielniczej ludności.

Burmistrz jest absentował na seji, na której odczytane zostały pisma: namiestnika niższej Austrii Weibera i p. o. prezydenta ministrów p. Hohenwart, zawierające reprezentację muniypalną Wiednia, że ministerstwo z przytoczonych tam powodów wraca najniższej opodatkowanym prawo do wyborów sejmowych, którego im nie przyznawano dotąd. Po odczytaniu tych dokumentów rządowych, wiceburmistrz kazał odczytać pismo nadesłane przez burmistrza miasta dra Feldera, w którym tenże oświadcza ku wielkiej radości zgromadzonych, że rozporządzenie rządu teraźniejszego nie ma legalnej podstawy, że muniypjum domagało się wprawdzie w swoim czasie rozszerzenia ustawy wyborczej i na tych mieszkańców,

którzy opłacają tylko 10 guld. podatku; ale że uchwała ta, równie jak analogiczna, którą powziął sejm niż. austr., nie została podana do sankcji najwyższej, więc magistrat nie przyłożył ręki do uformowania nowych konsygnacji, bo i czasu na taką pracę nie stałoby.

Uchwalono nareszcie zdanie burmistrza, które istotnie jest indywidualną aprecjacją, przesłać do rozpoznania komisji jurysdykcyjnej i przedłożenia referatu na pełnej seji.

Z oklasków jednak, których doznała burmistrzowska ekspozycja, a z demonstracyjnych krzyków przeciw Löblchowi, który jeden zwracał uwagę na niepopularność uchwały, gdyby przyszła do skutku i rozstrazniona, jakie nastąpić może po takiej uchwał; można wnosić, że większość się znajduje po stronie „tendencjonalnej jurysdykcji”. Co potem zrobić interesowani? czy przyjmą w pokorze ducha „relekcje”, które im zadadzą i na które ich skazali ich „bracia uprzywilejowani”? trudno z pewnością przewidzieć. Wiedząc jednak, jak we wszystkich zgromadzeniach demokratycznych, postępowych etc. robotnicy wielką wagę przywiązywali i przywiązują do tej właśnie melioracji, którą im przynosi uchwała ministerjalna, a którą im „bürgery liberalni” chcą skonsolidować, można powiedzieć przynajmniej tyle, że się znajdują opozycji z tej strony w liczbie niemałej.

Już dziś jako w dniu ostatnim w tygodniu, po zakończonej pracy, zapowiedziano zebrania rękodzielniczkich; mające na celu narady nad tym dla nich arcy-ważnym przedmiotem.

W każdym razie było to zrzeczenie się piona na zachowawczy politycznej przez p. Hohenwart; foljały spisanie przez jurystów na wyłączenie legalności tak drakonicznej uchwały, która 17 czy 18 tysięcy mieszkańców, wspólnoty, odmawia prawa wyborczego, które im przynajmniej ministerstwo, niezdolne są zmienić i tuż wylaczonych (od prawa wybierania) obywateli, że ci, którzy tak zdecydowali, oszukali ich i obrali z praw dla własnej korzyści i z podłego tylko egoizmu.

Z prowincji, mianowicie wyższej Austrii, dochodzą wiadomości dość przychylnie rządowi, bo dziś istotnie nie wiemy, komu wyjdzie na dobre ta tajemnicza akcja rządu Przedlitawji; powiadają, że dwóch liberalnych posłów ustąpić będzie musiał innym; ale będzie to wyjątkiem od reguły, że niekierkalni kandydaci mają zastępować wiernokształtujących, tylko ludzie usposobienia po-jednawczego i bardziej ku autonomistom grawitujący.

Francja.

[Wielki proces polityczny o siemnastu naczelników komuny]. Liczba 18 oskarżonych, sądzonych obecnie przez 30cią radę wojenną w Wersalu, nie obejmuje wszystkich, lecz tylko pierwszą serję członków komuny i centralnego komitetu, znajdujących się w rękach sądownictwa. Do drugiej serji należą będa ex-członkowie z komany: G. Arnold, Babick, J. B. Clément, Fortuné, Ch. G. rardin, Malon, Oudet i Puget; oraz byli członkowie centralnego komitetu: And-

gnoux, Bonis, Castioni, Chouteau, Lavallette i Maljournal.

[Raport tyczący się Raoula Urbain]. Urbain, były przełożony początkowej szkoły, podczas oblężenia Paryża gorliwie uczęszczał na wszystkie zebrania, kluby, mianowicie do sali Préaux-Cleres, zostawszy jeszcze przed związaniem się komuny, członkiem komitetu czujności. Ten komitet, utworzony w celu utrzymania rply po wypadkach 4 września, miał znaczny udział w agitacjach wewnętrznych Paryża w czasie oblężenia, a Urbain był różnymi czasy organem tego komitetu wobec członków rządu. Później komitetu czujności zebrały się dla wytworzenia centralnego komitetu. Urbain bierze udział w zebraniach i rozprawach, zapewniając, że sam nigdy nie zabierał głosu. Centralny komitet, o którym tu mowa, nie jest jeszcze tym samym, który grał tak wielką rolę za komuny; według odpowiedzi oskarżonego, trwał on aż do powstania, a według śledztwa, żywiły komitet ten składające, posłużyły do uformowania drugiego. Przy końcu stycznia lub na początku lutego, Urbain miał się usunąć z życia politycznego, a nawet nie mieszając się do wypadków z 18 marca, o których miał się dowiedzieć dopiero po ich spełnieniu.

Nie przywiązując do tego twierdzenia wielkiej doniosłości, z powodu, że Urbain nie był ani silnego charakteru, ani tak wielkiej inteligencji, iżby go można uważać za jednego z promotorów ruchu, nie możemy jednakowoż przyjąć za prawdziwe, jego zupełną wrzekomą bezinteresowność do spraw publicznych.

Przeszłość Urbain’a, jego temperament, jakoteż i dawniejsze sprawowanie przekonywują nas, że jeżeli w tej chwili grał podzielną rolę, to niemiennie ślecił z zapalem i namietnością wszystkie zmiany akcji. Był on dumny i ambitny. Od początku marca był na zebraniach, a jeżeli pozostał w cieniu, to dla tego, że pomimo chęci, nie znalazł odrazu środka do odnalezienia się. Niedługo zobaczmy potwierdzenie naszego sądu. Wprawdzie przyjmując merostwo 78 cyrkułu pod warunkiem, że się nie będzie mieszał do wyborów, ale w tym bierze on już współudział w zamachu na prawy rząd. Nie przyjął urzędów administracyjnych bo się nie znał wcale na administracji. W końcu przyjął urząd, z wyjątkiem podpisywania aktów stanu cywilnego, czego dopełniał w interesie cyrkułu dawniejszy adiunkt mera p. Hortus.

Wybory powołują Urbain’a do komuny, gdzie komiś był nauczyciel, zostaje członkiem komisji oświecenia, zatrzymując jednocześnie posadę mera. Wprowadza się nawet na dobre do mairie wraz ze swoimi małym synem i siostrą, dając przysłówki i kochanie swojej niejakiej Leroy, mającej na nim wielki wpływ i przemawiającej nieraz w klubach i komitetach. W cyrkuł 7 ta kobieta z własnej ochoty w nieobecności męża, przyjmowała interesantów w jego imieniu i mnóstwo świadectw potwierdza o jej wpływie.

W ciągu swego urzędowania, Urbain odbywał rewizje po domach prywatnych i do duchowieństwa należących. Do tych ostatnich towarzyszyła mu czasem dama Leroy. Gdy komiś zaarrestowano, wtedy wraz z przedmiotami, wartościami i należonemi papierami odyłano go najprzód

do mairie, a ztąd, jak mówi Urbain, do prefektury policji.

Ale w aktach oskarżenia znajdujemy skargi na Urbain’a i jego towarzyszy — o przywłaszczenie sobie kosztowności i efektów, a jeżeli nie ma na to dostatecznych dowodów, to powiemy, że skrupuły sumienia nie były na porządku dziennym w komunie, a mianowicie w 7 cyrkuł, gdzie kasa oświecenia, zawierająca w początku 3,000 fr. zmniejszona została przy końcu na 2,500 fr. Urbain przyznaje, że rozporządził nawet tą ostatnią sumą na korzyść indywidualnie tak jak on skompromitowanych.

Zresztą jest to dowiedziona rzecz, że podczas pobytu pani Leroy w mairie — dzienne wydatki przenosiły 15 franków, jako placę Urbainowi przyznawaną. Według świadectwa służącego Urbain’a, wszyscy czekali w tej nieszczęśliwej kasie, a w aktach znajdujemy testament podanego, mocą którego zapisuje swemu synowi 4,000 fr. w biletach bankowych i w złocie, złożonych u jego cioci pani Vaulclair, podczas gdy wiadomo jest, że przed komuną on nie posiadał. Pani Leroy, o której wiemy, że była zupełnie pozbawiona funduszy — gdy przyszła zamieszkać w mairie, dziś jak sama przyznaje, posiada zaoszczędzonych 1000 franków. Ze skargi inspektora policji pana Landau wykryła się kradzież 5000 franków dokonana w czasie jednej rewizji, a p. Landau dobrze widział pierścionek swej żony na palcu pani Leroy. Zresztą, niejaki Andrés, świadek — o brona Urbain’a, został przysięsany w Paryżu w skutek posądzenia go o kradzież.

Mówiliśmy, że niezależnie od urzędu mera, Urbain był także członkiem komuny. W tym względzie posiadamy dokumenta i rozkazy przez niego podpisane, których uznaj autentyczność. Jeżeli nie widzimy go figurującego w kierownictwie wielkimi operacjami, — niemiennie przeto grał w nich znaczną rolę. Kilka razy wyznaczono go do zwiedzenia posterunków; on to kazał na powrót zająć fort Issy już opuszczony. Przysięgał to sam. Z rozkazu zwiędza koszar i wały fortyfikacyjne. Kierował budową barykad a gdy 22 maja, powstanie odparto w kilku punktach, wypęda go z urzędu, a pomimo rad pani Leroy, aby porzucił walkę, udaje się do ratusza, aby dalej pozostał na swym stanowisku.

Jako mąż polityczny, Urbain w komunie jest gorący i często zabiera głos. — Wotował za wszystkimi represyjami środkami, mianowicie tyczącymi się zakładników, zwalenia kolumny, domu p. Thiersa; na koniec to on, na posiedzeniu komitetu bezpieczeństwa publicznego w dniu 17 maja żądał zastosowania dekretu o zakładnikach. — W tym względzie przepisujemy dosłownie propozycję Urbain’a zamieszczone w dzienniku urzędowym z 18 maja:

„Żądam, bądź to od komuny, bądź od komitetu bezpieczeństwa zdecydowania, aby dziesięciu zakładników znajdujących się w naszych rękach, zostało rozstrzelanych we 24 godzinach, w odwet za morderstwo markietanki i naszego parlamentarza przyjętego strzałami wbrew prawu narodów. Żądam, aby pięciu z tych zakładników było uroczystie rozstrzelanych wewnątrz Paryża wobec delegacji — wszystkich batalionów i aby drugich pię-

TRZY DNI

WE LWOWIE.

III.

(Ciąg dalszy.)

Drugi dzień pobytu we Lwowie poświęcono przeważnie zwiedzaniu galicyjskiej stolicy i po wszystkich ulicach można było spotkać ozdobionych medalami gości, którzy w większych lub mniejszych gromadkach, często w towarzystwie swych gospodarzy lwowskich, przypatrywali się osobliwościom Lwowa. Co chwila można było słyszeć wykrzykiwania znajomych, którzy się nieraz bardzo dawno nie widzieli, a dziś spotkali się na gościnie we Lwowie, jedni przyjechali ze wschodu, drudzy z zachodu, aby skorzystać z kilku chwil zbliżenia.

Po południu o godzinie 3ciej strzały w strzeleckim ogrodzie dały znak, że czas wspólnej uczy się zbliża. Za godzinę już cały ogród zajęty był gospodarzami i gośćmi. Ołbrzymie stoły ustawiono w dziedzińcu rzędów, a przy każdym stole zasiadło około 100 osób. Pod szopą komitet, któremu w zastępstwie p. Smolki przewodował p. Podlewski, prezes Towarzystwa Opieki narodowej, obok niego prezydent Lwowa dr. Ziemiałkowski i dr. Weigel z Krakowa.

wa. Dalej goście poznali się i szlachy, potem krakowskie rozrzucone po części wśród Lwówian i mieszkańców dolnej Rusi.

Przed obiadem i w czasie pierwszych dań odpiewano śliczną kantatę powitającą ułożoną przez p. Platona Kosteckiego, z muzyką p. Wilhelma Czerwińskiego. Sołłsicy wybornie się wyczuli ze swego trudnego zadania, bo śpiew na wolnym powietrzu wśród szmeru tysiącznego tłumu nie jest bagatelą, chóry są znakomicie. Przytaczamy tu w całości udatny wiersz p. Kosteckiego, który zapewne wydany zostanie wraz z muzyką:

Powiadają dawno sroczka
I przepowiedziała —
Przyjechali mi goście,
Panu Bogu chwala!
A witajcież bracia, siostry,
W starym ruskim grodzie —
Jestście tu na swój ziemi,
W rodzinnej zagrodzie!

Daj nam Boże, dobrych czas,
Jak u ludzi, tak u nas,
I w szczytów hodynu,
Rozweselim rodyni! *)

Dziś tu Wisły, Warty, Dniestru,
Splotnęły się wody

*) Mniej zrozumiałe wyrazy ruskie: Sumny, smutny; haradz, błogo, dobrze; żdajut, czekają; czuty, słysząc; spasy Boh, Bóg zapłać; witeczny, ojczyznie.

A na Dnieprze, Bugu, Niemnie
Ciągle jeszcze lody!
Ledwo czasem do nas czajka
Chylikiem się przekradła,
I wzbucha głośnym płaczem...
Za swą dziatwą biada.

Wid Dniuprowj fali sumna ruska nuta
Kruhno po witeczni jak mabka rozsana...
No czeżcie nehawkom i zabrakło zornia
I za sońciem bude jasno wid morja do morja.
Z dawn dawnych wiki, ne wid Wernyhora,
Zwenyt propowidnia po nad stepy, bory:
„Stane wijna straszna, potim haradz bude!”
Żdajut wirno, i dożdajut toho nasz ludu.

Wszak opadły już kajdany
Z naszej braci rolniej —
Tylko pracy, wiary w Boga,
Będzie naród wolny!
Dogorywa wiek, co władał
Workiem i żelazem, —
W imię Matki będziemy wolni,
Byle wytrwać razem!

Héj, krakiwsi dzwonił dzwony,
Switom hołos czuty,
Z hrobiu klyczut Jahajlony,
Piasty, Krybuty:
Wo imia Ota i Syna —
To nasza mołytwa —
Jako Trojca, tak jedyna
Polszcza, Ruś i Łytwa!

Bóg tak każe!.. Héj Polanie,
Szlagacy, Litwini,

Wszystkie ramie do ramienia,
Z nami wraz Rusini!
Jak im z nami iść po wieki,
Tak nam razem z nim!
Czyśmy wolni, czy niewolni —
A równi z równymi!

Spasy Bih, bratia myli,
I pomnit kto chwylil!
Twerda, jak wira nasza;
Naj bude przyjaźń lasza!

A na wspólnej ziemi naszej
Kiedys dobrze będzie,
Pójdziem sobie wtedy wolni
Kółkiem po koleżnie:
Héj z Krakowa do Warszawy,
Poznania i Lwowa,
I z Cieszyzna aż do Wilna,
Z Gdańska do Kijowa!

A daś! Hospod! haradz bude
U naszyj witeczni,
Pijdem sy tohdy swobodni
Kruhno po hostyni:
Z Kijewa héj do Warszawy,
Wilna i Krakowa,
Do Cieszyzna i Poznania,
Do Gdańska i Lwowa!

Szereg toastów rozpoczął, jako zastępca przewodującego, p. Podlewski witając jeszcze raz zgromadzonych gości i tłumacząc nieobecność przewodującego dr. Smolki. Następnie dr. Weigel w dłuższej przemowie podniósł ważność zjazdu, kładąc

przeisk na to, że zjazd lwowski nie jest sztucznie wywołaną komedią, jak moskiewska wystawa etnograficzna, ale raczej zadosyćuczynieniem rzeczywistej potrzeby jednolitego narodu, który po długim rozdzieleniu przyszedł sobie podać bratnie dlonie. Dr. Weigel wniósł toast na cześć gościnnego Lwowa na miejsce zjazdu lwowskiego dr. Ziemiałkowskiego.

Pan prezydent odpowiedział toastem na cześć gości, dziękując im za zaszczytny wybór Lwowa na miejsce zjazdu.

Po Ziemiałkowskim zaimprovizował Kornel Ujejski, autor chorału „z Dymem pora”, wiersz na cześć Wielkopolski, który tu opuszczam, bo na innem miejscu w dzienniku naszym już był podany. Słuchany ten wiersz zelektryzował zgromadzenie, ozwały się głosy, aby Kornel Ujejski pokazał się wszystkim, włościanie więc, pomiędzy którymi siedział poeta, spełniając życzenie ogólne, podnieśli go na swych barkach wśród okrzyków: niech żyje!

Od tej chwili usposobienie uczujących coraz więcej się ożywiało. Mówcy występowali szybko jeden za drugim, a po pewnym czasie mówiono nawet w kilku miejscach razem nieprzeszkadzając sobie zupełnie, bo ogromna przestrzeń zajęta przez uczujących tłumiła najdonioślejsze głosy. Nie wymieniam jednak innych mówców, bo zwyczajni korespondenci podali ich mowy w treści lub całości. Nadmienię tylko, że ogólne wrażenie wszystkich toa-
astów było dobre, żaden dyssonans nie

wieścił się mimo mnogości przemówień. Wśród tego wszystkiego dania obiadowe szły w wzorowym porządku i podziwiać śmiało należy znajomość i skrupatność komitetu obiadowego, który pokonał niemałe trudności, utrzymując wszystko w przyzwoitych korbach i w przepisany program porządku. Już zmierzch zapadał, zaczęły kiedy ostatni goście opuszczali ogród strzelecki, wynosząc z niego najmilsze wspomnienia.

Zapowiedziane przez p. Miłaszewskiego dyrektora teatru lwowskiego, widowisko sceniczne w ogrodzie Zawadzkiego zwabiło tu wieczorem dość znaczną liczbę gości i miejscowych. Pan dyrektor jednak nie troszczył się wcale o swych widzów i pozostawił ich własnemu przemysłowi w wyszukaniu nabytego miejsca. To też rzadko kto znalazł swoje i przez cały czas widowiska widowie zajęci byli wyszukiwaniem jak najstosowniejszego punktu do zobaczenia sceny. Udało się to niewielu tylko szczęśliwym, reszta musiała się zadowolić pięknym widokiem na leżące u stóp góry miasto. Zresztą wyjątki z „Krakowiaków i Górali” powiodły się podobno dobrze, a i żywe obrazy przyjęły chętnie, ale publiczność domagała się jeszcze koniecznie zapowiedzianych balonów Gambetty, które jednak wcale się nie pokazały. Widząc pustki i ciemność na scenie, publiczność po długim oczekaniu rozeszła się do domów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ciu rozstrzelano na forpocztach przed gwardziastami świadkami morderstw. Spodziewam się, że mój wniosek będzie przyjęty.

Tym wnioskiem — Urbain przywiązał swoje nazwisko do ohydnych zamachów dokonanych na zakładnikach. W ostatnich dniach był jeszcze członkiem wojaskowej komisji i w braku zdolności czy czynności dużo przyczynił się do oporu. Jednym słowem, miał sobie za zaszczyt stać się głośnym, a nie grając pierwszoplanowej roli w ruchu powstańczym, nie odstąpił go do ostatniej chwili — miał przeto szeroki udział w zbrodniczych czynach dokonanych w Paryżu. — Stał się więc winnym zbrodni przewidzianych art. 59, 60 i t. p. kodeksu karnego.

Rossja.

Wielki proces polityczny Nieczajewa w Petersburgu.

(Ciąg dalszy.)

Zeznanie panny Diementjewo. Z powodu „odezwy do społeczeństwa“, której autorką była oskarżona, oświadczyła, że w wydaniu i upowszechnieniu tej odezwy powołała się szczerem współczuciem dla studentów uniwersytetu. Żądania studentów były najskuszniejsze, bo wspólna kasa i zgromadzenia są nieodzownym warunkiem ich bytu. Tymczasem te żądania napotykały opór we władzach uniwersyteckich; na wszystkie przedstawienia i prośby odpowiadano zwykłe, że zwierzchność troszczy się o ich los i biedniejszy rozdać stypendia.

Lecz stypendia dostawali nie ci, którzy istotnie potrzebują, ale tacy, którym się udawało zwrócić na siebie uwagę zwierzchności uniwersyteckiej.

Któż jednak lepiej może wiedzieć o środkach materialnych swoich współkoledżów, jak nie sami koledzy? Po wieloletnich próbach, młodzież wyższych zakładów naukowych postanowiła na ogólnym zgromadzeniu w akademii medycznej podać adres, ale i adres zarówno z ustnemi prośbami skutku nie odniosła. Nawet w tym jednomyślnym wystąpieniu zakładów naukowych uznano demonstrację polityczną. Później nastąpiły przesładowania, uwięzienia i wysłanie na Sybir.

Próbowano usprawiedliwić się przed opinią publiczną, ale dzienniki nie miały prawa pisać o sprawie studenckiej. Otóż panna Diementjewa, znając ubóstwo studentów, sympatyzując z nimi, przyznając zupełną słuszność i sprawiedliwość żądań, wydała w swojej drukarni proklamację „do społeczeństwa“, aby, w mniemaniu, że w Rosji opinia publiczna coś znaczy, wykazać prawdziwe powody rozruchów uniwersyteckich i żądać poparcia ze strony społeczeństwa.

Powody fikcyjnego małżeństwa z Nikołajewym były następujące: panna Diementjewa zamierzała kupić drukarnię, na co potrzebna było co najmniej 1500 rubli; w gotówce takiej sumy wprawdzie nie miała, ale po matce pozostało 3000 rubli, które, stosownie do brzmienia testamentu, mogła otrzymać po dojściu do pełnoletności lub wyjścia za mąż. Do pełnoletności było jeszcze daleko (panna Diementjewa miała wówczas 17 lat), więc pozostał drugi środek — zamążpójście. Najważniejszą byłoby, powiada oskarżona, wyjść za Tkaczewa, który był uważany za jej narzeczonego, ale Tkaczew pozostawał pod dozorem policji, a w skutek tego tracił prawo do utrzymywania drukarni. Powody, dla których panna Diementjewa chciała mieć własną drukarnię, były tak ważne, że gotowa była nawet na większe ofiary, jak fikcyjne małżeństwo z Nikołajewym. Powody te są następujące:

Oskarżona z własnego doświadczenia przekonała się, jak smutnym jest położenie wykształconej kobiety. Praca jej najniebezpieczniejsza: za 12 godzin dziennie pracy wynagrodzenie zaledwie wystarcza na codzienne potrzeby. Przyczyną tego jest szczytły zakres działania. Dotychczas kobieta wykształcona mogła być tylko gubernantką. Ograniczona ilość profesji doprowadziła do konkurencji, rezultatem czego było poniżenie płacy do minimum.

Wprawdzie pozostaje jeszcze kobietom

stenoграфия i telegrafia, ale dla obu tych zajęć potrzeba przynajmniej lat parę przygotowania pracy — w pensjonatach i gimnazjach żeńskich tego nie uczą. Tymczasem wiele pamien po ukończeniu kursu w pensjonacie, nie ma najmniejszych zasobów, przez co nie myśli wcale o żadnych praktycznych zajęciach i z konieczności, dla kawałka chleba, stają się gubernantkami.

W Petersburgu są kobiety buchalterki, ale takich bardzo mało, bo i buchalterki uczą zaledwie tylko w gimnazjum męskim. Tutaj należy jeszcze wspomnieć o kobietach-doktorach. Lecz każdemu wiadomo, jakie trudności musi przezwyciężyć Rossjanka, aby dobić się tego zaszczytnego stanowiska.

Kobieta bez środków, i to znacznych, nawet myśleć o tym nie może. One nie mają pola, na którym mogłyby użytkować swoje siły umysłowe. Najlepszym środkiem zaradkowym byłoby otwarcie kobietom uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych. „Nasze liczne i usilne prośby w tej mierze na nic się nie zdały. Zawsze i wszędzie nam odmawiano.

„Znałam pannę, — powiada oskarżona, — której nie dano paszportu za granicę, że brat jej był w podróży w rządu.”

Panna Diementjewa widząc smutne położenie tych kobiet, które pragną zdobyć sobie samodzielne stanowisko w społeczeństwie, układała rozmaite plany i projekty. Z początku zamierzała założyć realne gimnazjum, gdzie kobiety pobierałyby praktyczne wykształcenie. Potem marzyła o pracowniach dla kobiet, w których oprócz pracy zarobkowej miałyby dywidendę od zaoszczędzonych pieniędzy; przystęp ilość godzin pracy zredukowałyby do 5 lub 6 godzin. Ale na to potrzebne były znaczne fundusze. Zamiarem jej było naprzód rozpocząć od drukarni, na założenie której nie potrzebowała tak wiele, a w razie powodzenia była pewną, że znajdzie poparcie u swych znajomych.

W tym celu gotową była do największych ofiar.

Oskarżona o siebie niewiele dbała. Gdyby, zadość czyniąc uczuciom, wyszła za mąż za swego narzeczonego Tkaczewa, musiałaby pozostać z nim w swym marzeniu. „Jeżeli nas wszyscy opuszczają, to mamy święty obowiązek pomagać sobie wzajemnie. Odstąpić od raz powziętego planu nie mogłam.”

W takim położeniu nie więcej jej pozostawało dla wydoskania z rąk opiekuna 3.00 rubli, jak wstąpić fikcyjnie w stan małżeński. Dzień ślubu w tym fikcyjnym małżeństwie byłby, ma się rozumieć, ostatnim dniem ich wspólnego pożycia. Potem rozstanie się na zawsze.

W celu znalezienia fikcyjnego męża, panna Diementjewa pojechała ze swym narzeczoną do Moskwy, i tam takowy się znalazł w osobie jednego z członków organizacji. Jednak ślub nie przyszedł do skutku z tego głównie powodu, że pop nie chciał dać ślubu w ostatnim dniu zapust, pomimo pozwolenia metropolii na związek małżeński Nikołajewa z Diementjewą. Na przekupienie popa oskarżona nie miała pieniędzy.

Turcja.

Konstantynopol 13 sierpnia.

Lit. [Emigracja polska — ekonomja budżetowa — kampanja arabska].

Wiele chałasu wywołała kwestja przesładowania emigracji polskiej na wschodzie, stąd domysły o związku przyjaźni stosunków dawnych naturalnych wrogów Turcji i Rosji. Stał się dojsz do informacji pewnych, a nawet dotrzed do źródła tych pogłosek; otóż rzeczy wcale tak źle nie stoją.

„Co do krążącej pogłoski o przesładowaniu i wypędzaniu Polaków z Turcji, mogę zaręczyć, że rzeczywistych posłańców i systemat dojadł wcale nikt z rozważniejszych ludzi nie widzi i z pewnością widzieć nie będzie. Powód prawdziwy do tych pogłosek, dało ministerium robót publicznych, w którym niezwykła ekonomja budżetu na rok 1871 wyrugowała kilku naszych z ich posad i to tylko na czas trwania budżetu obecnego, to jest do przyszłego nowego roku tureckiego.

go, który wypada zawsze w miesiącu marcu na Bajram turecki.

W jednym li tylko wydziale, a mianowicie w sekcji: *Chemins vicinaux, conduits d'eau et desechement des Marais* ministerjum robót publicznych przeznaczyło zamiast zwykłych 7 milionów franków tylko 2 miliony, zmuszone będąc do tych ekonomii ogromnemi wydatkami skarbu na prowadzenie obecnie szczęśliwie ukończonej kampanji w Arabji, gdzie cały kraj od Bagdadu aż do krańców zachodniej pr-kiej zajmującej zholdowany sultanowi został.

To tylko dotyczy się wzmiankowanej sekcji robót publicznych dla kolei żelaznych, w innych bowiem gałęziach administracji, Turcja literalnie rujnuje się, jak to w dalszych listach postaram się opisać.

Rzecz naturalna, że się okroili z powyższego powodu gratyfikacje wyższym funkcjonarjuszom, a niższym i liczniej — dano się milczeniu, po turecku dyktując bez żadnego wytuszczenia powodów, a nawet bez oficjalnego zawiadomienia, dając im to uczuć w sposób jak najrańszy, to jest przestając wypłacać zwykły żołd. W Turcji urzędniczy system jest do dziś dnia sprowadzony do prawdziwie jeszcze patriarchalnej miary. Nie potrzebują kogo, przestają mu płacić; biedak miesiąc, drugi miesiąc dopomina się o żołd, przyjmują go grzecznie w wyższych instancjach, traktują kawa, nargiłem mówiąc: „Jawasz, jawasz” (pomaleńku, cierpliwości), nareszcie taki petent od podrzędnych organów, gdzieś z boku do wiadomości się o swoim losie i opuszcza swe stanowisko nie opowiadając się i nie zadając sprawy nikomu, aż go powołają kiedyś, już zamieszkałego gdzieś indziej i zajętego jakąś inną robotą. Z tych to powodów kilkunastu naszych zostało na koszt, a przy naszym usposobieniu niekiedy pesymistycznym, rzecz cała urosła w pogłoskę przez kilku z ofiar puszczoną o wypędzaniu en masse Polaków i według zwyczajowi przypisano to Moskwie, która bez zaprzeczenia nas nie kocha, lecz nigdy nie byłaby w stanie wymóżyć na Turcji odmówienia gościnności i zarobku dla Polaków tak lubianych i cenionych przez każdą wyższą osobistość turecką dla swej rzetelności, inwencji i rzeczywistych zasług dla krajów tureckich. Jeden tylko Polak generał sefer-pasza (Kościelski) potrafił podchlebstwami podczas pobytu ks. Napoleona wciągnąć na marszałka dworu sultanskiego, potrafił wejść w posiadanie wielu tajemnych zamiarów rządu względem wicekróla Egiptu, a następnie przerzuciwszy się na stronę wicekróla i wstąpiwszy do jego dworu, mając wodę intrygami, wiele bardzo wyrządził przykrości rządowi tureckiemu. On to stworzył przysyłanie w Turków, które ja z prawdziwym smutkiem muszę powtórzyć: „przypatrzcie się mu do dobrze, czy nie podobny jest do Sefer paszy;” po obrocie rzeczy bardzo pomyślnych dla Turcji, miał on odwagę ofiarować swe usługi sultanowi, ale został odpalony.”

Włochy.

Rzym 14 sierpnia.

[Nowy Rzym.] Komisja złożona z p. Feliksa Giordano, Aleksandra Bettochi, Emanuela księcia Ruspoli i Rafała Canavariego złożyła municypalności rzymskiej *il piano regolatore* czyli plan zasadniczy — według którego mają być wykonane wszystkie roboty, odnośnie do powiększenia i przeobrażenia Rzymu.

Prawdopodobnie plan ten ulegnie jeszcze niektórym zmianom, ale istota jego pozostanie jednakową.

Dzieli się on na trzy: pierwsza część stosuje się do starożytnego Rzymu, druga do przyszłego, trzecia do teraźniejszego.

Co się tyczy starożytnego, forum rzymskie ze wszystkimi przyległościami, cały Palatyn, część Awentyn, Celuszowy pagórek i część Eskwilinu, gdzie położone są Cieplice Tytus, uwolnione całkiem zostaną od wszelkiej nowożytniej budowl. Na Palatynie zburzona przeto będzie wila Mills, — kupiona od lat kilku przez jedno z niezliczonych zgromadzeń zakonnych żeńskich, co się tu bardzo mnoży. Ogrody wili Mills zajmują większą część dawnego pałacu Cezarów; —

prawdziwe skarby archeologiczne kryją się pod temi cypryjsami i szpalarami z oleandrow i mirtów. Tam to stały niedgdyś świątynia Apollina Palatyńskiego i dom Augusta. Dopóki rządy papieżskie trwały nie można było zmusić zakonnic, które mając klauzury, szczelnie swe ogrody dla wszystkich zamykając, do przesiedlenia gdzieś indziej. Naprzko cesarz Napoleon ofiarował im wielkie sumy za ich wile, którą chciał przyłączyć do furzejskich ogrodów; pobożne siostry odpowiadają, że bardzo im dobrze, zdrowo i przyjemnie tam, gdzie się znajdują i że zwaliska wielkości rzymskiej są im podnięta do nabożeństwa. Dziś nie chcą poświęcać najwspanialszych może zabytków starożytności sztuki, najdroższych pamiątek pogostu, dla nabożeństwa kilku kobiet; dzienniki dowodzą, że to byłoby artystycznym świętokradztwem. Jakoż przyמושowe wywłaszczenie zostało już nakazane. Wywłaszczone też i zburzone zostanie stary klasztor św. Bonawentury z malowniczą swoją palmą.

Jednakowoż szkoda byłaby wielka — gdyby zburzenie nowożytnych budowl miało się rozciągać do niektórych nader znakomych pomników chrześcijańskich, sięgających niemal epoki upadku cesarstwa rzymskiego, a które zapewne, dzięki tak odległemu początkowi, pomimo chrześcijańskiego charakteru swego, zaliczone zostaną do gmachów starożytnych. Wiem atoli, że dawny kościół wybudowany w zakresie świątyni Antonina i Faustyny zniszczony będzie; może być nawet, iż świątynie Westy, dziś kościół świętego Teodora i Romulusa — i kościół świętych Kożmy i Damiana, przestaną być kościołami. Żałowałyby należało, gdyby zaś miała ofiarą na Eskwilinie bazylika świętego Piotra w okowach. Jest ona zresztą dość odległa od Cieplic Antonina. Na Celuszowym pagórku kościół świętego Grzegorza, mieszkanie niedgdyś sławnego papieża, oszczędzone zapewne będzie, bo mieści w sobie freski Dominika.

Na tej ogromnej przestrzeni uwolnionej od winnic i gmachów będą się wznosiły same rzymskie gruzi widne już lub odrzebać się mające. W ich przestworach zasadzą się drzewa i kwiaty, a ten wielki i malowniczy cmentarz historyczny będzie się rozciągać aż do Via Appia, z którą się połączy. Wszystkie odłamki rzeźb i napisy lapidarne zostawione będą na miejscu, gdzie się znajdują, a szeroka ulica przerywnąca to wielkie muzeum, będzie prowadziła sklepieniem cieniistych drzew od łuku Konstantego aż do bramy św. Sebastjana.

Rzym przyszy, to jest część wiecznego miasta wzniesie się mająca, zalegające puste lub winnicami i klasztorami zajęte części Eskwilinu, Kwiryna i Monte Pincio między bramą Pia a klasztorem sercanek Trinita dei Monti. Główne ulice poprowadzone będą z południa na północ. Szerokość ich wynosić będzie od 16 do 24 metrów dla szerszych, a 12 dla zwyczajnych. Szerokość zaś *squar*ów czyli ulic drzewami zacienionych będzie dochodziła do 40 metrów. Wszystkie ulice będą prostokątne, a każdy czworokąt przez cztery przecinające się ulice utworzony będzie miał od 80 — do 100 metrów z każdego boku. Domy przeznaczone dla uboższych warstw społeczności pomieszaną będą z kamienicami i pałacami zamożnych właścicieli. Wielka cienista ulica okrąży zewnętrznie nowe dzielnice miasta. Wyżyny Janiculum, Santo Spirito i bramy Portese okryją się wila, ogrodami i wedle przyjętego wyrażenia włoskiego wszelkim rodzajem delicii (*delizie* znaczy to samo co *villeggiatura*).

Koło pagórka il Testaccio wybudują nowy dworzec przeznaczony jedynie na towary, a w pobliżu takowego staną składki zboża i jatk.

Nareszcie co do Rzymu teraźniejszego, przeprowadzone będą szerokie ulice, wiążące główne punkta miasta i znaczącej się gmachy. Jedną z nich poczynając się u stoku Kwirynału i przechodząc przez Fontannę Trevi, dobiegnie placu Navona, łącząc Monte-Citorio czyli izbę deputowanych z Panteonem i z pałacem Madama czyli senatem. Ztamtąd zaś ciągnąc się prosto przez Campo di Fiori i plac Farnese aż do Tybru, zakończy się nowym mostem wychodzącym na ulicę dei

Fontanoni u podnóża Janiculum. Inna ulica prosto prowadzić będzie od Kapitolu do Eliaszowego mostu, to jest do mostu św. Anioła, któremu, jak się zdaje, zamierzają przywrócić starożytną nazwę. Corso przedłużone będzie aż do samego Kapitolu. Prześławny pagórek odosobniony całkiem zostanie; przestrona ulica idąca aż do Kwirynału opasznego go dokola. Odosobnione podobnie będą teatr Marcellusa i portyk Oktawii, gdzie się rozpoczęła archeologiczne poszukiwania na wielką skalę, gdyż znaczna część portyku Oktawii nigdy jeszcze dotąd badana nie była, a zdaniem ludzi fachowych grunt rzymski zawiera w tym miejscu nieocenione zabytki nie tylko łacińskie, ale czysto greckiej sztuki, umieszczone tam niedgdyś przez zdobywców.

Dwie ulice wychodzące — jedna z kapitolu, druga z wyspy św. Bartłomieja na Tybrze (kościół tego świętego na pomienionem ostrowie jest dawną świątynią świętego Wojciecha, wystawioną przez cesarza Ottona dla złożenia ramienia tego męczennika darowanego mu przez Bolesława) przechodzić będą przez place otaczające zabytki starożytności, prowadząc aż do Ripa Grande.

Komunikacja środka miasta z wyżynami będą się odbywały w trzech kierunkach: od placu Weneckiego do San Vitale, przechodząc przez Kwirynański pagórek koło San Silvestro; od fontanny Trevi do Tritone, przechodząc między Via Rasella a Via Angelo Custode; a następnie od bramy Pia do Trinita dei Monti. Podwójne nadbrzeże liczące 14 metrów szerokości, będzie się ciągnęło wzdłuż Tybru. Nareszcie zamysłają o odwróceniu rzeki, a jeżeli ten ważny projekt przyjdzie do skutku, prosta ulica będzie poprowadzona od Corso aż do Watykanu, a błonia zamku św. Anioła okryją się nowymi ludnemi dzielnicami. Zresztą kwestja ta odwrócenia rzeki zostaje w ścisłym związku z innym wielkim projektem, mającym na celu przeszkodzenie raz na zawsze strasliwym jej wylewom. Badania w tym przedmiocie prowadzone są przez komisję umyślnie na to wysadzoną, a która w ciągu września ma przedstawić wynik swoich prac ministrowi robót publicznych. Olbrzymiego tego przedsięwzięcia podejmie się zapewne spółka zagraniczna, albowiem we Włoszech niema na to dość kapitałów, a gdyby nawet znalazł się dany, niema dość energii i zdolności, aby takie dzieło rozpocząć i doprowadzić do pomyślnego rezultatu.

Sprawy miejskie i powiatowe.

C. Mielec 18 sierpnia. Prezes tutejszej rady powiatowej Mieczysław hr. Rej, na otrzymane pismo p. namiestnika (patrz okólnik wydziału krajowego, *Kraj* nr. 187) imieniem tutejszej rady powiatowej odpowiedział następującem pismem:

Excellencjo!

Zaszczycony wysoko cenionem pismem Waszej Excellencji z dnia 27 lipca 1871 roku, l. 5074 przedłożyłem jej reprezentacji rady powiatowej na posiedzeniu dnia 10go sierpnia 1871 r.

Reprezentacja rady powiatowej mieleckiej jednogłośnie powzięta schwałą poleciła mi wyrazić w swoim zastępstwie niewysłowione dzięki Waszej Excellencji za objawioną w tym piśmie chęć skierowania podwładnych urzędów do działania za zgodnym porozumieniem z autonomicznymi władzami, a oraz, że z tym większym radością uczuciem wita mianowanie Waszej Excellencji po raz trzeci namiestnikiem Najjaśniejszego Pana, gdyż każda epoka jego rządów prawdziwą dla kraju znaczyła korzyść — pewną jest rekojmia, iż wszelkie możliwe, na polu administracyjnym czynione przygotowania kroki Waszej Excellencji, ułatwią w krótkim czasie rzeczywiste zlanie się w mowie będących dwóch władz w drodze ustawodawczej, co położywszy tym sposobem koniec dualizmowi władz, zbawiennie wpłynie na ogólny tak moralny, jak niemniej intelektualny i materialny rozwój całego kraju.

Racz Wasza Excellencja przyjąć wyrazić najwyższego poważania i prawdziwej

du zakreślił kilka wyrazów. Tadeusz Kościuszko, przejeżdżając przez Szwecję, odwiedził Trollhätte i na otwartą przed jej otwartem kładzie napisał: „Boże! błogosław dobru i zacnemu ludowi.”

Spotkawszy się na tych krańcach z jasnym duchem bohatera Racławic, kłękamy rozrzucając w zapomnienie ojczyznę, podając dłoń szczerą rycerskiej braci północy —

Która przykładem wskazuje, Wolności świeć pożąta, Ze się ojczyznę ratuje Pracą domową i cnotą!

Engelbrecht w Polsce także się zjawił, Ten, co w Trollhätte tu błogosławił! Dziś jeszcze u nas Christiernów czas, Zanim król Gösta*) nie zbawi nas!

Zanim nie przyjdzie taki, jak on, Rycerz monarcha na Polski tron — I nie zasieje przykładem Svei Na Sławiańszczyźnie bratniej idei,

Za którą Polska dziś zapoznana, Na swój Gólgotie ukrzyżowana, Z wiarą powtarza do ciebie Panie, Ze przez krew naszą idea wstanie!

*) Gösta zdrobniałe Gustaw, jak lud nazywa pospolicie ulubionego Gustawa I Wazę.

czci, z jaką mam zaszczyt zostawać Waszej Excellencji najniższym sługą.

Mielec 10 czerwca 1871.

Prezes rady powiatowej Mieczysław hr. Rej. m. p.

Kronika potoczna i rozmaitości.

W sobotę odbył się ślub dr. Leona Cyfrowicza członka redakcji *Czasu*, z panną Olgą Pochwańską córką tutejszego obywatela i właściciela domu.

Zażalenia ciągle otrzymujemy od mieszkańców ulicy Szpitalnej, na dwie niewłaściwości dotyczące się szpitala św. Ducha. Nieczystości wszelkie ze szpitala wywożone bywają w dzień o godz. 9 rano lub o 2 po południu, co być nie powinno, bo na to jest noc. Z okien zaś szpitalu odbywają się pod wieczór publiczne romanse pacjentek, wychylających się w str. ju adomawo, z żołnierzami stojącymi na ulicy. Jestto gorszące i żenujące widowisko, należałoby postawić w tym miejscu policjanta, żeby na takie sceny nie pozwalał. Zwracam uwagę do kogo to należy.

Kradzież. — W niedziele dnia 20go b. m. wieczorem, na Kazimierzu w pewnej traktierii została aresztowaną pewna dama z pół świata za kradzież srebrnego zegarka.

Burza. — W sobotę dnia 19 b. m., o godz. 2 po południu, Kraków z okolicznościami został mocną burzą. Piorun w przeciągu 20 minut 5 razy uderzył: na plantach niedaleko niemieckiego kasyna w drzewo które uszkodził i rozpałił; dalej siedzącą przekupka, oprócz przeleknięcia, żadnego nie doznała szwanku; trochę dalej stojąca dziewczyna przestraszona upadła, lecz wkrótce powstała; trochę dalej na plantach, obok mogiły, została akacja innym uderzeniem mocno uszkodzona. O Podgórze jużśmy donosili.

Podgórze, 20 sierpnia. — [Nadesłane]. — Skoro tylko piorun uderzył, wyszedłem ze sklepu na ulicę, sądząc, że to już koniec było, i w tej chwili spostrzegłem cały dom zwany „Na zboju” otoczony masą dymu nie ognia. Pobiegłem w rynek, napotykawszy parę koni miejskich na robocie zabrawem je do sikawki, a z drugą tuż zaraz po mnie przybył p. Rehman; było więc dwie sikawki miejskie które były w stanie opomóc i ugasić ogień do połowy, nim straż ogniowa ochotnicza krakowska na miejsce przybyła, za co jej bardzo wdzięczni jesteśmy, gdyż wiele swa znajomością, szybkością działania i zręcznością pomogła nam do ugaznienia ognia na samej stodole. Pierwszy postrzegłem i wydobylem ze sterty palącego się zboża turka, ojczyma właściciela domu nazwiskiem Mikołaja Krusińskiego, i na drzwiach z pomocą drugich położyłem. To więc niech będzie małym przekonaniami, że m. Podgórze ma dwie sikawki 2-konne i 6 bezcepek na wodę, które wszystkie znajdowały się na miejscu pożaru — a nie same ogrodowe sikawki.

Piotr Sikiernyński, radca m. Podgórze.

Materiały piśmienne. — W celu ujednolinitania tak zwanych kajetów czyli zeszytów na ćwiczenia piśmienne dla uczniów szkół ludowych, przedsięwziął p. J. Z. Wywałkowski, właściciel landu papieru i przyrządów piśmiennych w Krakowie, w porozumieniu z kilkoma pp. nauczycielami, zrobić nakład podług wzorów do każdej klasy zastosowanych. Będzie tychże kilka gatunków na ćwiczenia piśmienne, rachunkowe i kaligrafie, z uwzględnieniem wszelkich warunków dydaktycznych. Dotychczas używano w naszych szkołach po największej części kajetów zagranicznych, mianowicie z Pragi czeskiej, które były do nauki tym, czem złamany kij dla kulowego.

Podziękowanie. — Towarzystwo rolnicze w Krakowie przesłało szkole ludowej w Izdebniku 34 dziełek historycznej i gospodarczej treści, za które nauczyciel i gmina składa szlachetnym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Zeitschrift für Verwaltung in Wiedniu, zamieściła w ostatnich numerach rozprawę dr. Romana Jakubowskiego p. t. *Zur Frage in wie weit im Galizien die v. g. versüßten, geistigen Getränke dem Prostitutionen unterliegen*.

Z Gorlic. — [Nadesłane]. — Szanowny korespondent t. „na Rad Ropy” na wstępie swego artykułu, nieustannie i nieczem nieuzasadniony robi zarzut władzy politycznej miejscowej, jakoby ta na industrję szarlatana patrzyła.

O ile mi jest wiadomo, c. k. starostwo zarządziło całkiem stosowne kroki, by nadużyciom wymienionemu wroga tamę położyć. Niepotrzebnie wymienia sz. korespondent pewne początkowe głoski, bo przecież tym panienkom

OBRAZKI z PODROŻY.

SZWECJA.

Odczyty literackie miane w Dreznie

PRZEZ

Wawrzyńca bar. Engeströma.

(Ciąg dalszy.)

Inna saga opowiada, że na przeciwniej stronie Elfu sterczała nad samym wodospadem wychylająca się skała, groźnym odłamem nad Teppó zwieszona. Skała zapadła już przed wiekami, a wedle innych podań ma to być właśnie ta wychylająca dziś z wody wysypka.

O tej nieistniejącej skale legendy opowiadają oryginalne wspomnienia. Kulawy krawiec, rodzaj satyra okolicy, pokochał się szalenie w najpiękniejszej i najdowiejniejszej dziewczynie Trollhätty. Długo się opierała nieboga natrętemu kupidynowi. Nareszcie nie mogąc sobie dać rady długo dumając, płacząc przy wodospadzie. Wstępując się w tajemnicze głosy Trollhätty, wyróżniła z nich szept pociechy, jakas ruszka zpod wód kryształ znanu ciła jej myśl poradą. Idąc za radą tego dobroczynnego ducha, przystąpiła na prośbę i nalegania satyra, ale potożyła warunek, że nie przed jej nazwie go narzeczonym, aż wejdzie na szczyt wzniesioną nad wodospadem odłam i uszyje jej suknię godową.

Rozkochany przyjął niebezpieczny warunek, a zrobiwszy ofiarę upiorom, za ich pomocą wdrapał się na wyżynę i pełen nadziei w przyszłość, uszył białą sukienkę dla narzeczonej. Kiedy już kończył, usłyszał z dołu śpiew jakiś zaczarowany pod wodospadem. Biała ruszka upadła go pieśnią, coraz głośniejszym hymnem głowę i serce mu zawracając. Zaspiewała nareszcie melodie wesela i pieśń miłości, nasładowując głos narzeczonej. Rozmarzony kochanek, uradowany podkoczył w górę i upuścił złotą nitkę, którą wyszywał sukienkę białą. Ruszka ujęła tę nitkę na falach i pociągnęła przez czyste odzienie, za którym nieostrożnie pochylił się satyr na skałę i ku pociesze dziewczyny zaślubiła go stara wiedźba podwodna, ściągając w ciemne otchłanie; a skała, z której upadł nieszczęśliwy kochanek, na pamiątkę niewieściego wybiegu Skräddare klint (Szredere klint) czyli skała krawiecka nazwana.

Starszą jesz-ze bajeczkę Herwara saga opisuje nam o Trollhätte. Tutaj zrzuciła się w wód odmyty cudownie piękna dziewczyna Ogge Alfaster, o której rosmansowa kronika powiada. Młody Wikinga Starkodder pokochawszy, poślubił Ogge; ale nie bawił w domu, bo zamiast pilnować żony, uganiał się po rozbojach morskich. W czasie tej rycerskiej włóczęgi zbłąkał uciem na opuszczoną i uwiódł Hergrimmer półkobol. Zaślubił Ogge tajemnie i całem sercem przywiązał do siebie.

Za powrotem Wikingi zmierzli się

przeciwnicy. Na Hunne i Hallebergu odbył się pojedynek krwawy, o którym fantazje podnó opowiadają, że w chwili rozprawy góra rozpekła się w dwie połowy. Starkodder zabił uwidziela, który upiorem po dziś dzień straszy w wąwozie; ale Ogge nie powróciła do męża, zrozpaczona śmiercią kochanka, pobięta za nim w Wallhalla, rzucając się do Trollhätty, w której pokazuje się czasem w białej sukience z piany i śpiewa pieśń miłości, dając przestrożę mężom, co lekkomyślnie zajęci sobą, nie strzegą skarbu nad skarby, jakim jest serce kobiety!

Takimi powiastkami bez końca fantastycznie ubrane są wodospadów kroniki; ale nie mamy czasu.

W górze nad krajobrazem wznoszącą się za kościołem maszy przepływających kanałem okrętów, był taki na skał wierzchołku bieleją tam żagle białe — i czarny komin „Laxan” znaczy obłokiem dymu przeprawę swojej koleje. Co chwila winnym i coraz niższym punkcie się pokazując, przypomina, że wkrótce zejdzie w nizinę, by zbiegnąć Elfem ku morzu.

Wstępując jeszcze w górę, a ztamtąd idąc drogą ciekawego kanału, dogoniemy spuszczały się wielkimi szluzami parowice.

Zwracając się ku gospodzie, patrząc ciągle na wodospady. Wobec grmącej gwałtownie chorały przypominam nam się na czasie oryginalne opowiadanie legendowe tej wód muzyki. Pomiędzy gminem odznaczają odrębną melodię wodospadów w ogóle. Lud z tradycji utrzymuje, że

skoro zaprowadzono tu chrześcijaństwo, Odin otoczony skaldami schronił się w podziemiu pod wodospady. Wstuchując się otąd w rozgłosne gawory wodne, rozróżnić można wyraźną muzykę. Ma to być rzeczywiste melodia skaldów, którzy pieją wielki dzień odrodzenia. Skoro się ofiaruje czarnego barana tym duchom wodnym, nauczają muzyki, „słuchaj uważnie i graj wedle naszej melodji” wołając z pod wodospadu. Kto za radą ich postępuje, kto uważnie słucha i nasładowuje pojętnie tajemniczą grę katarakt, staje się mistrzem skrzypców i głośnie imie zdobywa.

Pomiędzy melodjami jest jedna, której nikomu nasładować nie wolno, a kotokół wiek pochwyli nutę i zagra pieśń zakazaną, w nieskończone jest porwany akorda, których przerwać nie może i zagra się niemi w podziemiu! No zpieniony ugranie w konwulsje i gra do zgonu; gra umarły czy żywy! chyba kto przetrnie strony zaczarowane.

Na takiej legendzie po dziś dzień oparte jest pomiędzy ludem norweskim przekonanie, że sławny ich Ole-Bull grał wodospadów był nauczony.

Wróciwszy na górę, wstąpiliśmy do gospody. Podróżni zapisują do księgi nazwiska swoje. Przeglądając jej karty, czytamy kilka imion znajomych, kilku wędrowców polskich i kilku bratnich tułaczy! Zatrzymaliśmy w dawne lata, przerzuciwszy grubo zwoje kart zapisanych. Na

nie prócz ciekawości nie ma do zarzucenia. (Przeziw zabobonom należy walczyć. Red.)

Od c. k. starostwa w Gorlicach odbieramy następujące pismo:

„Szanowna redakcja umieściła w swym czasopiśmie *Kraj* z d. 18 sierpnia 1871 r. nr. 187, w „Kronice” korespondencję: „Z nad Ropy — [Prorok],” która zawiera następujący ustęp: „Wprawdzie sprowadzono go do starostwa żandarmerji, lecz za parę godzin za wstawieniem się kogós, którego wymienić mi nie wypada, wypuszczono go na wolność.”

Gdy właśnie przytoczony ustęp mija się z prawdą a dotyczy ces. k. starostwa, upraszam szanowną redakcję na podstawie § 19 ustawy z 15 października 1868 r. nr. 142 Dz. pr. p. o następujące sprostowanie w najbliższym numerze dziennika *Kraj*:

Do wsi Binarowy pow. gorlickiego przybył Stanisław Finger, wychrząta, syn byłego rabina w Wiśniczu, bez dokumentów podróży i występował jako fanatyk religijny. Z tego powodu został wymieniony Stan. Finger sprowadzony żandarmerją do c. k. starostwa, a następnie po sprawdzeniu przytoczonych okoliczności i sprawdzeniu miejsca przynależności, po odbytych karze 24-godzinnej aresztu, odstawiony c. k. żandarmerji do c. k. starostwa w Bochni.

Gorlice, dnia 19 sierpnia 1871 r.

Błoński, c. k. starosta.

Wydział pow. drohobicki przesłał p. Ziemiakowskiemu 40 zł, za pośrednictwem swego marszałka p. Bielskiego, dla muzeum narodowego w Rapperswylu.

Z Rabki. Zakład kąpielowy od kilku ledwo lat został otworzony dla cierpiących ludzi (właśnie p. Juliana Zubrzyckiego), jest położony w dosyć pięknej i przyjemnej okolicy górskiej, półwiersi mili od wsi Rabki. Na wzdłuż wznoszą się cztery domki zwyczajne, a cztery niedopiętrowe, drewniane, dosyć ładne, lecz nie bardzo ochraniające od deszczu i wiatru. W dolinie znajdują się źródła i łaźniki, w których na piątce mieszka goście, na dole zaś jest poczta, a zarazem i kancelaria inspektora, salon gościnny i 20 pokoiów kąpielowych. Po obu stronach zakładu jest lasek dosyć przyjemny, ale z braku ścieżek i łażewek, nie bardzo przez gości zwiedzany. Oto jest krótki obraz zakładu, a teraz macie może szczerą a nieprzymuszoną wolę dowiedzieć się coś nie coś o pięknych twarzyczkach, modnych toaletach, licznych a uczynnych zabawkach, koncertach, wycieczkach towarzyskich i tym podobnych rzeczach?

Niestety! Rabka, biedna Rabka! nie obfituje wcale w takie przyniosy, Szczawnica i Krynica wszystkie piękności garną do swego łona, tutaj zaś nudy i to okropnie nudy czekają przybywających gości.

Całą rozrywką dotychczas były dwa rejuniony i to przy lieli muzyce góralskiej. Przed dwoma tygodniami mieliśmy aż dwa koncerty znanego skrzypka p. Rybickiego. Żałować jednak wypada, że koncertant ani jednego kawałka nie odegrał solo, tylko z towarzyszeniem oklepanego i rozstrojonego fortepiana, który psuł najładniejsze ustepek.

Od trzech dni mamy piękną pogodę i podobaj dużej tak pozostało, bo dotychczas w przeciągu pięciu tygodni, zaledwie ośm dni było pogodnych, w których można było wyjść poza obręb zakładu zdrojowego, zresztą zaś słoty i wiatry nie pozwalały nawet wyrzucić z pomieszkania, bo chodników niema żadnych a drogi i ścieżki w zakładzie są tak błotniste i trawą zarosłe, że po najniżej deszczu niepodobna po nich chodzić. Muzyki kąpielowej na utrzymanie której właściciel zakładu zamożny (lecz nie szczydry) mógłby się zdobyć i powinien, a która zdołałaby przerwać okropną nudę i nieprzyjemność i uprzyjemnić chwilę nudów tak zdrowym jak i chorym, nie ma wcale. Jedyną rozrywką dla zabicia czasu podczas słoty jest dla dam fortunka, a dla mężczyzn bilard.

Lecz mniejsza o to wszystko.

Niechaj zdrowi upominają się o te wszystkie przyjemności, które dla nich są niezbędne, my zaś biedni pacjenci, pragnący tylko zdrowia, a nie zabaw, skazani na gwałtowne suchoty kieszonkowe, na które nie ma lekarstwa w tutejszej aptece, musimy się znów upominać o swoje.

Pominąwszy różne niewygody, które każdego przybywającego gościa napotykały czy to zdrowego czy chorego jako to kieszka usługa, licha a droga restauracja, brak pomieszczeń familijnych z kuchniami i t. p. drobne lecz liczne nieprzyjemności, nie można pominąć milczeniem niedbalstwa i nieporządku jaki istnieje przy źródłach i zbywaniu gości

licheimi kąpielami, za które drogo musimy płacić.

Wysłany przez wgo profesora Bruka do Rabki dla poratowania zdrowia, wyjechałem z domu z tą błogą nadzieją, że jeżeli nie woda i kąpiele, to przynajmniej wiara w wodę uszkodzi mnie. Lecz niestety! Trudno mić wiarę w to, o czym się jest nauce przekonany, że tak nie jest jak być powinno. Kąpiele, za które się płaci 40 ct. jest to tylko mieszanina wody słodkiej z wodą zwykłą, za wierająca w sobie zaledwie czwarta część soli jaka zawierać powinna wedle rozbioru chemicznego. Źródła bowiem nie dostarczają w 24 godzinach potrzebnej ilości wody na kąpiele, a właściciel zakładu nie obmyślił jeszcze do tychczas stosownych środków, jako to urządzenia obornego zbiornika na wodę słoną, która podczas pory niekapielowej odpływa bezużytecznie do rzeki, lub też wyrabiania soli z takowej, którą można dodawać do kąpiele, a przez to gościom pożytek a sobie korzyści zapewnić.

Przy źródłach, z których się woda do picia używa istnieje największy nieporządek i niechlujstwo. Śmieci zawsze pełno, usługi nie ma żadnej, a pompy całkiem lub w części pospane nie pozwalają bez zmeżenia się lub nadwężenia zdrowia, używać zdrowotnej wody. Przy źródle Marii, woda z popłukanych, przez niezawsze czyste ręce, gamków, szklanek i flaszek spływa napowrót do studni, co wcale nie powiększa apetytu, ale i tak już nieprzyjemna woda do picia robi obrzydliwą.

Urządzenie łaźni jest także nie najlepsze. Po innych zakładach gdzie przebywają chorzy podobnie jak tutaj z ranami skroflicznymi i t. p. słabościami, każdy chory ma swoją wannę, tutaj zaś wszyscy kąpią się w jednych i tych samych wannach, w których pełno brudu.

Dzwonków w łaźniach nie ma wcale — chociaż one są niezbędne aby w przypadku nagłej słabości, można wezwać ratunek. Czy takie i tym podobne rzeczy mają być zachętą dla gości, aby jeszcze raz, jeżeli tego potrzebować będą, zamierzili o powrocie do Rabki, to bardzo wątpliwe. Skoro właściciel zakładu nie stara się o wygodę a nawet o konieczne potrzeby i porządek.

Sesun teroczożny bardzo prędko się skończy, bo gości dużo się rozjeżdża — a nikt nie przybywa. Przyczyną się także nie ma do tego smutny wypadek często powtarzający się w kąpielach prawie z jedną i t. samą przyczyną. P. Maria Reklewska, żona właściciela, dobra z Czarnego Potoka, w skutek użycia owoców przy picu wody Marienbadzkiej, zakończyła po dwu dniowych cierpieniach życie swe dożeczne. Panie więc nasze przestrzegane tem zdarzeniem, wjechały poczęści zaraz nie dokończony kursacji.

Ciało ś. p. Reklewskiej zostało przewiezionem do grobu familijnego w Czarnym Potoku, jednak z wielkimi trudnościami, bo zabobonny lud tutejszy nie chciał pozwolić na wywiezienie ciała i dopiero w skutek przemowy wielbego proboszcza miejscowego, ustąpił.

Dodam jeszcze, że goście są tu na głód skarani, albo na trucie się w restauracji. Restaurator ma bowiem monopol, ludowi okolicznemu nie wolno przychodzić do zakładu, żeby gościami pożywienia donosić, trzeba jeździć wszelakie pocztą sprowadzać co zbyt dużo kosztuje, albo samemu chodzić do odległych wsi żeby coś kupić. W ogóle ze strony zarządu mają goście same tylko przykrości do znoszenia.

Z...

Cholera w Wilnie przybiera coraz większe rozmiary, przechodzi nawet do warstw takich, z których dotąd zwykle bardzo mało brała ofiar. W tych dniach umarła na c. olerę żona generał-gubernatora Potapowa.

Pożary. — Połock, miasto powiatowe gubern. witebskiej, uległo strasznym klęsce pożaru, który zniszczył blisko 500 domów, tak, że mało co budynków zostało uratowanych, pomimo pomocy z Witebska i Dynaburga. Pierwsza przyczyna pożaru niewiadoma, a wicher ogromny rozszerzył ogień na całe miasto. Ponieważ pożar trwał czas długi, kierunek wiatru ulegał kilkakrotnie zmianie, i przenosił płomienie z jednej strony miasta na drugą.

W ogóle pożary ogromne sprawiają zniszczenie w całej Rosji, a strasze ognie są tak źle urządzone, iż żadnej prawie nie przynoszą pomocy. *Gołos* tak się w tym względzie wyraża: Pożary ciągle trwają, niemal nawet częściej niż na początku roku, a nie można przewidzieć ich końca. Ani miastu gubernialne, ani powiatowe, ani miasteczka, ani wieś nie mogą się uwolnić od tego strasznego bicia, przynoszącego olbrzymie straty; gdy tymczasem dobra straż ogniowa mogłaby w znacznej części zmniejszyć klęski pożarów. Ale ta ważna część zaizdu

miejskiego jest wszędzie w bardzo smutnym stanie, tu brak koni, tam sikawki brzygają wodą tylko na buty strażaków zamiast zalewać ognie, tam znowu brakuje drabin, toporów, i oto dziesiątki i setki domów płoną, a straty leżą się na krocie.

Kobiety studentami. — Około 300 kobiet immatrykulowała się obecnie na wszechchny w Michigan w Stanach Zjednoczonych. W roku zeszłym z uczęszczających na tę wszechchnę 30 kobiet, tylko jedna zdała egzaminu.

Wystawa nieustająca towarzyszą przyjaźni sztuk pięknych w pałacu biskupim, odwiedzaną być może codziennie od godziny 11 z rana do 4 po południu. Wstęp w niedzielę po 10 c., a w powszednie dni po 20 c. od osoby.

HOTEL SASKI. *Przejechali:* August Burghardt wojażer z Wiednia; Jan Tański redaktor *Kaliszanina*, Teodor Krzyżanowski ob., ze Lwowa; Apollo Jasielewicz prof. z Częstochowy; Stan. Steczkowski urzędnik ze Szczawni; Michał Nowicki tajny radca z Petersburga; Michał v. Heintze komisarz graniczny z Rosji; Jan Leberstetter wojażer handl. z Denkdorf; Fran. Soniewicz dr. z Moldawji; Maciej Skarbek Borowski w. d. z Hurka; Fran. Dynowski adwokat z Petersburga; Jan Wiszniewski ob., Henryk Jaroszyński z synem ob., Fran. Chabliński, Antoni Waga prof. emeryt, z Warszawy; Wilhelm Homolacz w. d. z Igołomi.

HOTEL pod RÓŻĄ. *Przejechali:* Klementyna Homolacz w. d., Edward Homolacz w. d., z Igołomi; C. Kisz c. k. pułk., Edmund Estraher, ze Lwowa; Józef Gustawski w. d. z Poznania; M. Gidlewski ob., Józef Zyciński w. d., z Kongresowa; G. Reiny pułk. z Meiny; Antoni Biell z Galicji; Adolf Stecki w. d. z Rosji; Izabela Grabowska ob. z Warszawy; Jan Roszkowski ob. z Litwy.

Wiadomości urzędowe.

— Prezydent krajowy dyrektji skarbowej mianował praktykanta konceptowego dr. Jana Puzyńskiego konceptistą skarbowym.

— Prezydium c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował oficjała rachunkowego II kl. Jana Jasińskiego, oficjałem rachunkowym I klasy; oficjała rachunkowego III kl. przy oddziale rachunkowym lwowskiej c. k. krajowej dyrektji skarbu Emila Sehenka, oficjałem rachunkowym II klasy; oficjała sądu obwodowego w Złoczowie, Wincenty Axentowicz, został na taką samą posadę do sądu obwodowego w Samborze przeniesiony; kancelista sądu pow. w Lisku, Jan Konasiewicz, został mianowany oficjałem przy c. k. sądzie obwodowym w Samborze.

— C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie, mianował byłego aktuarjusza urzędu pow. Jana Miarczyńskiego, kancelistą przy sądzie pow. w Kolbuszowej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Poznań 16 sierpnia.

W korespondencji mojej z dnia 30 lipca r. (nr. 175 *Kraju*) pobiżnie wspominałem o broszurze dr. Rejowskiego p. t.: *Warunki fundamentalne dobrobytu i organizacji finansowo społecznej, oraz wykaz szeregów przyczyn, dla których zakładanie banków zabezpieczeń trzeba rozpocząć od banku zabezpieczeń na życie, a nie od banku zabezpieczeń od ognia.*

Ważność kwe ty, o której traktuje dr. Rejowski w swój broszurze, nie może już być podana w wątpliwość i nie ulega dyskusji. Sam zapal, z jakim się do założenia takich banków biorą Niemcy za granicą naszego księstwa tudzież w samem księstwie, jest najlepszym do wodem nie już użyteczności takich instytucji, ale ich potrzeby. Wszakże w bieżącym roku pojawiło się w Niemczech ośm projektów nowych d. banków zabezpieczeń na życie, z których więcej niż połowa już od rządu koncesję otrzymała, a bez wątpienia i reszta uzyska jągo zatwierdzenie.

Mylnie sądził i ten, co by powiedział: „Tęgo zanadto!” Owszem, im więcej takich towarzystw ten lepiej; to nie konkurencja handlowa, gdzie każdy nowo powstający zakład wszystkim istniejącym robi konkurencję. Bank jeden wspiera drugi, bo i jeden w drugim na nieprzewidziane przypadki się zabezpieczy. W Anglii takich banków jest niesłychana liczba, bo blisko 400, a skutkiem tego nie brak kapitału.

W Niemczech też z zadziwiającą szybkością i łatwością przeprowadza się przedsiębiorstwa tego rodzaju. Nikt tam nie pyta się, kto podał projekt, skoro tylko sam projekt jest dobry, oparty na zdrowych zasadach. Prędko się ktoś znajduje do rozpoczęcia dzieła, a propaguje takowe cała masa narodu.

ścią średniego przecięcia wody.

Aby dokonać trudnego zadania, musiano usypać 16,500 sążni kubicznych roboty ziemnej, przekuć półdziesiąt tysięcy sążni przez skały i wymurować około 1600 sążni kubicznych.

Na sejmie 1833 r. postanowiono rozszerzyć rozmiar rzeczonożnego kanału, który po otwarciu szlaków Gothańskich, nie dostatecznym się okazał. Wówczas to baron Ericsson, pomiędzy 1838 a 1844 rokiem, przeprowadził obok starego kanału genialną drogę, która ze szczytów Okerbergu znosi okrętą w spokojne Elfu koryto, po którym Gotha się kołysząc, wśród ogrodów i zamków, przez kraj bogaty nas uprowadza.

Jeszcze po krótkiej chwili omijamy kanałem czterostopowy wodospad rzeki pod Okerwas, a za nim po półgodzinnej znowu jeździe przybyliśmy do ostatniego już spadu pod Lilla Edet, staroświeckim miasteczkiem, otoczonym bardzo skalistą doliną.

Gotha w tym miejscu 10 stóp jeszcze opada z hałasem. Przy pięknym wzgórzu, na którym wznosi się zamek Ström, uważany za najspanialszą rezydencję prywatną w Szwecji; otwierają się wrota kanału tego imienia. — Kanał Ström, dzieło Ericssona, 400 stóp długi, okrąży szmierzając kaskadą Lilla Edet i dwoma szluzami (Jana Karola i Oskara) zniża się do dalszego wody poziomu.

(Dokończenie nastąpi.)

U nas rzeczy nieco inaczej się dzieją, lecz nie powiem, żeby koniecznie lepiej. Nie mam zamiaru robienia komukolwiek wyrzutów; wiele złego u nas wypływa z naszego nienaturalnego położenia, którego pokolenie obecne nie jest winne, które nie my stworzyliśmy. Jest to nieszczęśliwy spadek po naszych przodkach, i zaiste trudno tak na raz uwolnić się choć w części od skutków tego nienaturalnego położenia. Ale mimo to uważałaby sobie za grzech przemilczeć o wszystkim. Może też dobra rada w czémkolwiek przyczyni się do zmiany a przynajmniej wywoła dyskusję, która koniec końców do czegoś doprowadziła może.

U nas bywa tak: Gdy widzimy, że się za granicą u sąsiadów coś dzieje, nowe jakieś przeświadczenie się udało, zadośćroczmy i narzekamy, że u nas tego niema; na zebraniach naszych, w czasopiśmie itd. ubolewamy na brak fachowców, specjalistów i ch ludzi, którzy by wzięli inicjatywę.

Alie niechże się pokaze człowiek fachowy, specjalny, praktyczny (bo u nas się chce głównie praktycznych ludzi); niechaj przedstawi projekt lepszy nieraz niż zagraniczne, to się wszystko skończy na pochwałach hojnie wypłynę pomyślnych, na dytyrambach nieskapo się rodzących dla niego, w prywatnych kółkach; ale do poparcia projektu, do przeprowadzenia go, do wiel nia w czyn brak nam odwagi: znowu się cofamy do nas naszych na sen zimowy i spożywamy tam resztę narodowego tuszczu, aby — obudzimy się — nanowem gwarzyć o naszym biedzie, narzekać na brak ludzi, projektować, inicjatywy, na ogólne ubożenie itd.

Przyczyna tego zjawiska w narodzie, który się niedługo rzutkością odznaczał, jest brak zaufania we własne siły. Po tylu doznanych krwawych zawodach w politycznym naszym życiu; po klęskach — jakie nas dotknęły od lat stu a które wszystkie odpowiedzialia się w naszych stosunkach prywatnych i społecznych — przy wyklisły z nateżoną uwagą śledzić za wszystkim co się dzieje za granicą i ztamtąd oczekiwać... naszego mesjasza, któryby nas zbawił od naszych cierpień publicznych i prywatnych, ale któryby nas zarazem uwolnił od obowiązku **o pomagania sobie samym.**

Gdy nam ktoś z naszych miejscowych ludzi (niemających zwykle głębszego po p. zokach imienia) przedstawi projekt, przyjmując go się z niedowierzaniem, z nieufnością — „Ażali co dobrego przysię może z Betleuem?” — i my, naród, któremu nawet nasi wrogowie nie mogą odmawiać zdolności pod każdym względem, oczekujemy pomocy, nawet w społecznym życiu naszym, z zagranicy.

Najlepszym dowodem prawdy tego twierdzenia jest to, że niepoślednia liczba poznających Polaków przystąpiła już oddawna, a wciąż jeszcze przystępują do banków zabezpieczeń na życie za granicą, wspiera tym sposobem polskimi funduszami przemysł niemiecki, a przez to daje możność zakładania tam jeszcze licznych nowych banków tego rodzaju, ale tem samem uduwniają, że i tu potrzebę zakładania ich czują. Wszakże, kiedy się tu na miejscu pokaze człowiek z projektem lepszym niż same ustawy banków zagranicznych, nikt nie bierze się do wykonania jego.

A jednak bez takich, o rzeczywiście swojskiego, narodowego banku zabezpieczeń na życie — który zbierając drobne oszczędności, utworzy z nich potężne kapitały, — nie nie wskramy. Wszystkie plody naszej produkcji rolniczej, nasze skóry, nasza wlna, nasz len, jak nasze zboże i olejne ziarna pójdą bez takiego banku za granicę: tylko na to, żebyśmy je później kupowali napowrót przerobione, obciążone kosztami podwójnego transportu i procentem, i jaki urosł przez to, że przez ręce licznych pośredników przechodził, zanim szczęśliwie podróży swą odbył za granicę i napowrót.

Nie mówmy już o innych fabrykach, o fabrykach cukru, cykorji, tytoniu, o możności utworzenia nowego rodzaju przemysłu, o jedwabnictwie, którego słabe próby niedługo z pomyślnym nawet skutkiem robiono. Wszakże one wszystkie przemysły są owocem drzewa nierosnącego u nas — kapitału, w który zagranica ze szkoda naszą obfituje. Banki zabezpieczeń na życie, to żywny grunt, na którym bujnie się rozwija to drzewo i obficie wydaje owoce.

A cóż powiedzieć o siłach inteligencji, jakie obecnie dla ogólnego umysłowego kapitału narodu bezpowrotnie gina. Wspominałem o jednym przypadku w m. j. korespondencji z dn. 30 lipca i nie po rzekuję go tu powtarzać. Jest ich więcej; ale choćby tylko ten jeden był, to smutny przypadek, nieświadzący bynajmniej korzystnie za naszą inteligencją.

Nie na tem jeszcze koniec. Wszakże ziemia nasza widocznie przechodzi i w ręce Niemców; z każdym rokiem mniej takowej w rękach naszych pozostaje, a to tylko skutkiem tego, że gospodarujemy bez kapitału, że doimy krowę a nie karmimy jej. Bank zabezpieczeń na życie byłby skutecznym środkiem przeciwko brakowi kapitału, a raczej byłby sam poistawą do zakładania innych instytucji.

A czego potrzeba, aby założyć taki bank zabezpieczeń na życie?

Trzeba, żeby najmniej pięć nieposzlakowanych osób utworzyło komitet, a ten żeby ułożył statut banku, aby pokazał, że dysponuje sumą 200,000 talarów, z których piąta część jest złożona gotówką, a reszta w sola-wekslach, i że na tych trzech warunkach uzyskał koncesję rządową. Reszta, tj. wybór zarządu, administracji, rady zawiadowczej, to wszystko już późniejsze działania, zabezpieczające przystępujących do tego banku.

Wszakże dużo trzeba?... aż pięciu nieposzlakowanych ludzi i 40,000 tal. gotówki! Lecz tu właśnie szkupół, o który wszystko się rozbiła. Nasamprzód krzykujemy, że niema ludzi fachowych. A przecież kto projekt wyliczył — bo projekt do banku musi mieć i na podstawie matematyczną — ten zdaje się byłby godzien przynajmniej próby co do znajomości rzeczy, co do fachowości, praktyczności, a któremu do pomocy u nas w Poznaniu znalazłby się niejedyn kupiec Polak, bardzo fachowy, gdyż w takich bankach pracował. — *Zarzut wtóm, że nam brak ludzi fachowych, jest wymysłem ludzi duchowo leniwych, potrzebujących na swoje unięmienie jakiegoś pozoru.*

Następnie obawiamy się okropnie, że naród nie zrozumie tej instytucji; że skutkiem tego na finansowe suchoty umrze. Próżno owa! Kasy oszczędności, tak mało korzystnie przynoszące składającym; kasy naszych przemysłowców, które jako zbył małe wielkiego wpływu mieć nie mogą i mimo to szczęśliwie prosperu-

ją, rozwijałyby się dopiero szczęśliwie, gdyby się opierały o banki zabezpieczeń na życie, — nie lepiej ktm zadają zarzutowi, że naród nasz nie pojmuje w ogóle znaczenia, ważności takiej instytucji, nie mówiąc już o tem, że wielka liczba Polaków jest zabezpieczonych w rozmaitych bankach niemieckich, a któryby sama wystarczyła na założenie banku takiego na ziemi własnej.

Najważniejszym zarzutem, który jest może ojem poprzednich, jest odpowiedzialność, jaka ciąży na wstępującemu do komitetu — gwarant, która dą musi swoim majątkiem.

Byłaby to przyczyna uchylania się od wszelkiego udziału w takich rzeczach, gdyby właśnie ona nie była rzeczywistym fantomem, widmem naszej wyobraźni. *Wstępujący bowiem do komitetu gwarantuje tylko o tyle swoim majątkiem za całość funduszu złożonego, o ile takowe z jego wiedzy i przyzwoleniem zostały użyte na cele nieokreślone statutu.* Kto zatem nie daje swego podpisu na takie użytkowanie funduszu, *ipso facto* nie ma już żadnej odpowiedzialności, żadnych obowiązków gwarancji. — Wszakże do takiej gwarancji każdy prawie co dzień w jakimkolwiek, nawet mniej korzystnym dla siebie i dla ogółu i. interesie obowiązując się, bez obawy, że skutkiem tego siebie i rodzinę swoją zrujnuje lub narazi.

Zabezpieczający się znów — bez względu na to, jakie osoby: znane lub nieznane zakładając pierwotny komitet — zawsze jest prawnie zabezpieczony, gdyż sam rząd, zanim udzieli koncesję do założenia banku, dokładnie zbada moralną wartość osób, cel towarzystwa, jego środki, sposób umieszczania funduszu itd., i udzieli koncesję tylko na przedsięwzięcie, które przedstawia wszelkie warunki trwałości i niezawisłości celów. Czyżby zresztą publiczność miała mniej zaufać ziomkom, o których moralnej wartości łatwo przekonać się można, niż ludziom, mieszkającym za górami, za lasami, których nigdy nie widziała? Wszakże i tym ufa tylko dlatgo, że rząd udzielił koncesję po należytem zbadaniu wartości osób i rzeczy.

Zdaje się, że już czas porzucić apatję naszą zgubną dla kraju i jednostek, a zabierać się do pracy płodnej z ludźmi znanymi lub nieznanymi na czele, mianowicie kiedy się przedstawia projekt, mający wszelkie warunki trwałości, a poparty ze strony ogółu, na zawody a zatem na podkopanie zaufania narażać nas nie może. Ludzie wyrobili się, tego jestem pewny, bo nam nie brak zdolności; nam tylko brak odwagi cywilnej, zaufania w swoje siły i w siły swoich współbraci.

Nam niepotrzeba szukać cudzych bogów. — Czas uwierzyć, że i z naszego Betleumu może nam przyjść myśl zbawcza; że przystawie francuskie: „Pomagaj sobie sam, a Bóg ci pomoże!” zawiera głęboką prawdę.

Wiadomości telegraficzne.

Monachjum 19 sierpnia. Döllinger ogłosił już na uniwersytecie swoje wykłady. Friedrich będzie wykladał dzieje kościoła. Klerykałni profesorowie Bayer i Ringeis usunęli się zupełnie od wykładow.

Paryż 19 sierpnia. (Rozprawy w sądzie wojennym). Rastoul protestuje uroczysto przeciw podpalaniu i mordom dokonany w Paryżu, zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za te czyny i usiłuje dowiedzieć, że postępowanie było było ciągłym protestem przeciwko gwałtownym niesprawiedliwym działaniom komuny.

Pascal Grousset twierdzi, że Rastoul należał w komunie do liberalnych.

Paryż 19 sierpnia. (Rozprawy w sądzie wojennym). Przesłuchanie oskarżonych pp. Decamps i Ulysse. Parent nie wykazuje żadnych ważniejszych szczegółów. Przesłuchano świadków, których zeznania są korzystne dla p. Parent. Na tem skończono. Inni świadkowie przesłuchani zostaną w poniedziałek.

Z wielu stron przypuszczają, że komisarz rządowy Gaveau już we wtorek poda ostateczne wnioski swoje.

Paryż 19 sierpnia wieczorem. *Temps* donosi, że Saint-Marc Girardin i Audiffret-Pasquier porozumiewali się dzisiaj z Thiersem i że w skutek tego naprężone stosunki między nimi znacznie złagodniały. Thiers ma dziś przybyć na posiedzenie komisy.

Ludwik Blanc protestuje stanowczo w osobnym piśmie przeciw broszurze p. t. „Zemsta komuny i Francja,” za którą autora go uważano i nazywa ogłoszenie pomienionej broszury szkaradną intręgą, mającą na celu przedstawienie go jako obrońcy rokосу, który zawsze potępiał, a którego zbrodnie odrzuca w nim budzą.

Bien public sądzi, że Prusacy w 14stu dniach opuszczą departament graniczący z Paryżem.

Paryż 19 sierpnia. Według prywatnych wiadomości otrzymanych przez „Agence Havas,” miał się niedawno pewien dostojnik rosyjski w rozmowie z dyplomatą francuskim wyrazić, że klęski Francji postawiły Rosję na tem samem stanowisku wobec Prus, na jakim się znajdowała Francja po bitwie pod Sadową.

We sal 19 sierpnia. (Posiedzenie zgromadzenia narodowego). — Przedstawiano sprawozdanie o projekcie do ustawy względem poboru wojskowego. Projekt stanowi obowiązkową służbę w wojsku od lat 20 do 40, znosi zastępstwa, odbiera prawo głosowania żołnierzom będącym w czynnej służbie i rozwiązuje gwardję narodową. Czytanie sprawozdania przerywano oklaskami.

Jen. Chanzy odczytuje sprawozdanie o wnioskach 164 deputowanych względem bezwzględno rozwiązania gwardji narodowej. I to sprawozdanie przyjęto żywymi oklaskami i uznano nagłos dotyczącego wniosku.

Żywe rozprawy wywołują wybory z departamentu Ujścia Rodanu; w końcu jednak zatwierdzono je 404 głosami przeciw 188.

Agliari 19 sierpnia. *Avenire della Sardegna* zamieszcza telegram z wyspy Magdaleny, donoszący, że Garibaldi ma się lepiej i że w skutek tego lekarze już odjechali.

London 19go sierpnia. W izbie niższej radzi Enfield, na zapytanie Sheridona,

wszystkim posiadaczom bonów meksykańskich, którzy wnieśli reklamacje na podstawie układów z r. 1859 i 1860, by ułożyli skargę i wręczyli ją lordowi Granville.

Konstantynopol 19 sierpnia. Stwierdzono, że w miastach Bender i Urmici pojawiła się zaraza. Przerzucono szach Persji schronił się razem z dworem swoim w góry Demavend. Turkomani korzystając z nieporządku, złupili całkiem miasto Meszed.

Przegląd polityczny.

Na podobieństwo burzy w szklance wody miotają się centraliści wiedeńscy przeciw rozporządzeniu rozszerzającemu prawo wyborcze w prow. niższej i wyższej Austrii — o które sami się dobiłali za poprzednich ministerstw. Sprawa ta może wywołać kolizję, które do reszty zyskają dyktują klikę centralistyczną w oczach ludności.

Systematycznie od pewnego czasu rozgłaszają organa rząd. klki wieści o niesnaskach w łonie rządu, między hr. Beustem, Hohenwartem, Andrássym itd. — jakoby z powodu obawy zamachów na konstytucję. *Oestr. Jour.* zwraca uwagę, że urzędowy, dobitny akt areszt. meżów stanu będących u stery powinienu położyć koniec tym poduszczaniom.

Centralistyczne dzienniki wiedeńskie z soboty i niedzieli zamieściły „niepokojące” wiadomości z Gastein. Cóż takiego się stało? Oto zdaje im się, że z powodu ostatnich robót ugodowych hr. Hohenwarta i patentów cesarskich względem sejmów, cesarz niemiecki i Bismark negocjowali się na Austrii i nie będą chcieli mieć z nią nic do czynienia. Jaką też krótką pamięć mają centraliści wiedeńscy! Któż to jeżeli nie hr. Bismark radził Austrii jeszcze przed r. 1866, aby swój punkt ciężkości przeniosła z Przedlitawji do Zalitawji. Kogoż straszą, kogo chcą ludzi dzienniki centralistyczne? Jeżeli dziś między Austrią a Prusami przychodzi do polityki, to właśnie tylko w skutkach polityki hr. Hohenwarta, która jest zupełnie po myśli hr. Bismarka i cesarza Niemiec. Zresztą późniejszy już telegram, o którym mówimy na wstępie, zadął kłam tym „niepokojącym” wieściom.

Ostatnie telegramy.

Paryż 20 sierpnia. *Jour. off.* ogłasza rozporządzenie z d. 19go sierpnia, które zawiesza na czas nieoznaczony wszelkie czynności odnoszące się do poboru popisowych z r. 1871.

Belg ad 20 sierpnia. Udział w wyborach bardzo żywy; na posłów z miasta Belgradu wybrano prezydenta banku serbskiego Karabiberovica i kupca Orse Lakista. Obaj należą do umiarkowania liberalnych.

Madryt 20 sierpnia. Zapewniają, że budżet wyznań i duchowieństwa w tym samym stosunku uszczuplonym zostanie, jak inne wydatki państwowe.

Mianowanie Sezady podsekretarzem stanu w ministerstwie finansów, potwierdza się.

Książę Humbert przybędzie tu prawdopodobnie dopiero w przyszły piątek.

Kursa. — Wiedeń 21 sierpnia god. 2. —

Akcie kredyt

